

echodnia.eu » Reportaż

dodano: 29 grudnia 2006, 11:17



Gdy się Chrystus rodził...

Marcin RADZIMOWSKI radzimowski@echodnia.eu



Zdzisława Kalita pokazuje dwa portrety. Na jednym jest Miecio, drugi to zdjęcie ślubne Krysi i Staszka. (M. Radzimowski)



Ja za niewinność siedziałem w więzieniu jedenaście i pół roku - mówi Stanisław Kulpiński, zięć "króla" Zrębina. (M. Radzimowski)



Wizja lokalna na miejscu zbrodni. Eksperyment procesowy przeprowadzony został latem 1977 roku. (archiwum)

Zdzisława Kalita bez trudu odgaduje przyczynę mojej wizyty. W tym roku miną dokładnie trzy dekady od pamiętnej wigilii Bożego Narodzenia. Wtedy to z rąk zbrodniarzy zginęła jej 18-letnia córka Krysia wraz z mężem Stanisławem, oraz ukochany syn Miecio, który miał ledwie skończone 12 lat. Zginęło też dziecko w tonie Krysi, wnuczek, którego pani Zdzisławie nie było dane zobaczyć.

- Od tamtej pory nie mam świąt. Tylko łzy i rozpacz. O tym nie można zapomnieć, takie rany się nie zablźniają - mówi Kalitowa. - Niektórzy zbrojcy żyją, mają dzieci, wnuki. Mnie tego wszystkiego pozbawili.

Na pytanie, czy kiedyś będzie w stanie wybaczyć, marszczy brwi. Oczy zaczynają się szklić od łez. - A pan by wybaczył? Do końca swoich dni nie wybaczę. Nie potrafię. Moje dzieci leżą w grobie - mówi. Pokazuje dwa portrety. Na jednym jest Miecio, drugi to zdjęcie ślubne Krysi i Staszka.

KRÓL ZRĘBINA

W wigilijną noc czterej mężczyźni bestialsko zamordowali troje ludzi. Zabijali na oczach kilkudziesięciu osób. Zmowa milczenia, jaka później zapadła pośród świadków, jest niezrozumiała do dziś. Mimo tego, że dwóch z czterech sprawców zawisło na szubienicy...

Zrębin. Niewielka wieś pod Polańcem, w byłym województwie tarnobrzeskim, obecnie świętokrzyskim. Kilkadziesiąt domów, asfaltowa droga, jakiś sklep, remiza. Wieś jak każda inna, ale tylko na pozór. Jej mieszkańcy wciąż noszą piętno zbrodni, która wydarzyła się tutaj równo trzydzieści lat temu, w wigilię Bożego Narodzenia 1976 roku.

WYBACZYĆ? NIGDY!

- Herbatę zaparzę. Rzadko ktoś obcy tu zagląda, czasem sąsiadki odwiedzają. Teraz już nie mam nikogo, mąż zmarł osiem wiosen temu - mówi kobieta, zapraszając do swojego domu pod adresem Zrębin 25.

Zdzisława Kalita bez trudu odgaduje przyczynę mojej wizyty. W tym roku miną dokładnie trzy dekady od pamiętnej wigilii Bożego Narodzenia. Wtedy to z rąk zbrodniarzy zginęła jej 18-letnia córka Krysia wraz z mężem Stanisławem, oraz ukochany syn Miecio, który miał ledwie skończone 12 lat. Zginęło też dziecko w tonie Krysi, wnuczek, którego pani Zdzisławie nie było dane zobaczyć.

- Od tamtej pory nie mam świąt. Tylko łzy i rozpacz. O tym nie można zapomnieć, takie rany się nie zablźniają - mówi Kalitowa. - Niektórzy zbrojcy żyją, mają dzieci, wnuki. Mnie tego wszystkiego pozbawili.

Na pytanie, czy kiedyś będzie w stanie wybaczyć, marszczy brwi. Oczy zaczynają się szklić od łez. - A pan by wybaczył? Do końca swoich dni nie wybaczę. Nie potrafię. Moje dzieci leżą w grobie - mówi. Pokazuje dwa portrety. Na jednym jest Miecio, drugi to zdjęcie ślubne Krysi i Staszka.

Ogłoszenia

Motoryzacja | **Nieruchomości** | Praca | Inne



Ford Focus, 2006 rok
1600 cm3, km, ciemny granat-metalik



Fiat Cinquecento, 1997 rok
700 cm3, 64000 km, czerwony

[zamów reklamę »](#) | [dodaj ogłoszenie »](#)

[baza firm](#) | [wszystkie ogłoszenia](#)

Sonda

Nie ma ankiety dla tego działu.

Forum

Ostatnie | Popularne

dzisiaj, 13:52
Sześć bramek lidera. W Samborcu będą zmiany. Relacje z meczów Klasy Okręgowej (video, zdjęcia)

dzisiaj, 13:52
ZAGĘSZCZANIE I PRZEDŁUŻANIE WŁOSÓW

dzisiaj, 13:51
Prezydent Lech Kaczyński w Sandomierzu i Koprywnicy zachęcał do udziału w wyborach (zdjęcia, video)

dzisiaj, 13:50
- Piękoszowska to chyba najbrudniejsza ulica w Kielcach żalą się jej mieszkańcy

dzisiaj, 13:50
Sensacyjne zdjęcie na "naszej-klasie" - 15-latek na dachu policyjnego auta. Teraz może mieć łopoty

dzisiaj, 13:49
Ponad 70% mieszkańców zle ocenia pracę burmistrza Sandomierza?

[więcej »](#)

Zobacz na głównej

Radom
Honory dla policjanta zabitego przez NKWD (zdjęcia)

Stalowa Wola
Jubileusz ćwierćwiecza Zespołu Tanecznego z Przyszowa

Opatów
Najbardziej ekologiczne gospodarstwo w Polsce działa w gminie Lipnik

Kielce
Bez wody z wtorku na środe

Kielce
Śmiertelny wypadek w Nowej Słupi. Samochód osobowy staranowany przez TIR-a! (zdjęcia)

piłka nożna - Radomiak Radom
Lekki poniedziałek piłkarzy Radomiaka. W piątek rozegrają sparing

Mielec
Uczniowie z Mielca pojadą do Brukseli

Radom
Kserowałeś książkę? Policja może szukać takich jak ty!

Rodzina Sojdzów miała we wsi poważanie. Niespełna 50-letni Jan był największym gospodarzem w okolicy. Miał traktor, co w tamtych czasach było bardzo rzadkie. Wszyscy wiedzieli, że to bardzo zamożna rodzina. Sojda był przed laty ławnikiem w sądzie, znał się też na wyrzynaniu zębów, miał znajomości w urzędach i instytucjach.

- To był taki samozwańczy król Zrębina. Oj, wiele ludzi się go bało - macha ręką starsza kobieta, mieszkająca nieopodal domu "króla".

Sojda miał szwagra Józefa Adasia, który pobudował się po sąsiedzku. Miał też dwóch zięciów - Stanisława Kulpińskiego i Jerzego Sochę. Ten pierwszy mieszkał w jego domu.

Z rodziną Kalitów Sojdownie żyli jak pies z kotem. Przyczyną cichego konfliktu były zaszczości sprzed lat. Według ustaleń, dziadek zamordowanych później ludzi, udzielił kiedyś pomocy organom ścigania w zatrzymaniu Jana Sojdy, podejrzanego o dokonanie gwałtu. Jakis czas później na podwórku Sojdy wskutek "wypadku" z bronią palną, zginął syn owego dziadka Kalitów. Wkrótce później w niejasnych okolicznościach zginął sprawca tego zabójstwa.

KTOŚ PODNIÓSŁ RĘKĘ

- Ta nienawiść narastała stopniowo. Momentem przełomowym była kradzież kielbasy w czasie wesela u Kalitów - wspomina Janusz Ragan, emerytowany policjant z Nowej Dęby.

W 1976 roku Ragan był młodym, 26-letnim sierżantem Milicji Obywatelskiej. Pracował w wydziale kryminalnym Komendy Wojewódzkiej MO w Tarnobrzegu. Był jednym z dwóch głównych śledczych prowadzących "sprawę połaniecką".

Wróćmy jednak do wspomnianego wesela Krysi i Staszka. Jako że Kalitowie i Sojdownie byli spokrewnieni, rodzice Krysi zaprosili całą tamtą rodzinę na wesele. Żona Józefa Adasia (siostra Sojdy) piekła ciasto weselne. - Ktoś przyuważył, że Adasiowa podkrada kielbasę. Na dodatek po weselu zabrała zastawę stołową przyniesioną z wypożyczalni - dodaje oficer policji. - To były czasy, gdy nie było w można w sklepie kupić nawet zwykłych talerzy. Przykazała Kalitowej, żeby w wypożyczalni skłamać, iż naczynia się rozbiły.

O kradzieży kielbasy zrobiło się we wsi dość głośno. Jan Sojda poczuł się bardzo urażony wysuwaniem wobec jego rodziny zarzutem złodziejstwa. Żeby podnosić rękę na króla Zrębina? Tak być nie mogło. Właśnie wtedy w jego głowie zrodził się okrutny plan, aby w akcie zemsty wymordować "Kalitowe dzieci".

WIGILIJNA ZBRODNIĄ

Nadkomisarz Janusz Ragan otwiera grubą tekę. To prawie całe śledztwo. Setki kartek, kopii protokołów przesłuchań, dokumentów, pokwitowań. Gromadził to wszystko rozpracowując zbrodnię, która na początku była zwykłym wypadkiem samochodowym. - Zabójcy planując zbrodnię, działają zazwyczaj w ukryciu, samotnie, bez świadków. W tym przypadku było inaczej. Aby to zrozumieć, trzeba poznać tamtych ludzi, panujące w tej wsi zwyczaje i autorytety - mówi Ragan. Odpala papierosa, pochylając się nad swoimi zapiskami. Wraca myślami trzydzieści lat wstecz.

W zbrodniczy plan Sojda wtajemniczył szwagra Józefa Adasia oraz obu zięciów - Kulpińskiego i Sochę. Wybrał datę - wigilijną noc 1976 roku. Z sądowych akt sprawy dowiaduję się, że dzień zaplanowanego zabójstwa nie był przypadkowy. Sojda chciał tego dokonać na oczach świadków, aby w ten sposób przekonać ich, że sam jest bezkarny, a okrutny los spotka każdego, kto ośmieli się z nim zadrzeć.

WYWABIENI Z KOŚCIOŁA

W wieczór wigilijny obok rynku w Połańcu zaparkowały dwa autobusy - san i autosan. Przywiozły ludzi ze Zrębina na pasterkę. Około trzydziestu osób zostało w sanie i zamiast iść na mszę, piło wódkę. Pijaństwo w czasie pasterkki to był w pewnym sensie niepisany zwyczaj zrębinian. W sanie był między innymi Sojda, jego szwagier i zięciowie, którzy przyjechali pod kościół swoim fiatem. W kościele była Kryśka Kalitowa z mężem i bratem.

- Sojda poprosił cioteczną kuzynkę Kalitów, aby ta dyskretnie wywabiła Krystynę. Powiedział, że ojciec robi matce w domu awanturę i żeby wracali - mówi mecenas Rajmund Aschenbrenner z Tarnobrzega, w czasie procesu będący pełnomocnikiem pokrzywdzonych.

Krystyna, Stanisław i Miecio wyszli z kościoła i ruszyli pieszo w stronę odległego o pięć kilometrów domu. Przechodzili obok sana, w którym trwała libacja. Myśleli, że może autobus zaraz pojedzie w stronę Zrębina. Adaś i Sojda nie wypuścili ich jednak do środka. Poszli dalej, po zaśnieżonej drodze, przy padającym śniegu i wiejącym wietrze. Uplłynęło kilka minut. Biesiadnikom z sana skończyła się wódka. Padło hasło: jedziemy na melinę do Zrębina po alkohol. Sojda jednak wiedział, że nie o wódkę tu idzie.

MAKABRA NA DRODZE

Fiatem 125 w kierunku Zrębina wyruszył zięć Sojdy - Socha, za nim san z podpitymi pasażerami, za kierownicą którego usiadł Józef Adaś. A potem drugi autobus - autosan prowadzony przez Macieja Wysockiego. Sojda groźbami zmusił go do jazdy. Z wyjątkiem rodziny króla Zrębina nikt nie był świadom wydarzeń, jakie wkrótce nastąpią. - Jakies dwa kilometry dalej jadący "dużym fiatem" Socha dostrzegł Kalitów. Potrafił idącego poboczem od strony jezdni 12-letniego Mieczysława - mówi prokurator Jacek Świercz z Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu. To drugi śledczy, który obok ówczesnego wiceprokuratora wojewódzkiego Franciszka Belczowskiego, prowadził tę sprawę.

Autobusy zatrzymały się za fiatem. Z sana wyskoczyli Adaś i Sojda, zaczęli bić Stanisława, męża Krysi. Katowali go metalową korbą - kluczem do odkręcania kół i metalowym prętem. Oprawy z zimną krwią roztrzaskali mu głowę. Gdy upadł martwy, zbrodniarze rzucili się w pogoń za uciekającą w pola Krystyną. "Wujku, nie zabijaj mnie. Zabiliście mi męża, zostawcie chociaż mnie matce" - błagała Sojdz 18-letnia dziewczyna. Ale bestie nie znały litości. Używając klucza szwagrowie bestialsko zaatakowali dziewczynę.

To nie był jednak koniec makabry. Na drodze ze złamaną nogą leżał i jęczał potrącony 12-latek. Sprawcy wyciągnęli go na środek jezdni. Sojda stanął z przodu i pokazując rękami, naprowadził na rannego chłopaka fiata kierowanego przez Sochę. Jak ustalono w czasie procesu, w aucie siedziały też żony Kulpińskiego i Sochy. Koło samochodu zmiażdżyło głowę dziecka!

ŚWIADKOWIE PATRZYLI

Cała ta makabra rozgrywała się na oczach około 30 osób siedzących w sanie. Jak potem ustalono w śledztwie, pośród nich byli partyjni aktywiści, sołtys, a nawet członek ORMÓ (Ochotnicze Rezerwy Milicji Obywatelskiej). Początkowo niektórzy próbowali wybiec z autobusu, ale w drzwiach stanął zięć Sojdy - Stanisław Kulpiński. Groził, że jeśli ktoś wyjdzie to spotka go los "Kalitowych dzieci".

Z sana wydostało się jednak trzech mężczyzn, między innymi Henryk Witek. To on półtora roku później jako piąty zasiadł na ławie oskarżonych. Według ustaleń, gdy Adaś i Sojda mordowali w polach Krystynę, Witek podbiegł zaciekawiony i zaświecił latarką. Widział bestialską zbrodnię, ale nie zareagował. Bał się sprzeciwić Sojdzie.

- Operacyjnie ustaliliśmy, że w autobusie ludziom grożono pistoletem. Niestety nie udało się tego przełożyć na dowód procesowy - mówi nadkomisarz Janusz Ragan. - Jakiś czas później ten ORMO-wiec z autobusu przyniósł mi pistolet, który rzekomo ktoś mu podrzucił na podwórze.

PODPISALI WŁASNĄ KRWIĄ

Po zamordowaniu trzech osób, sprawcy nakazali wszystkim osobom z sana przejść do autosana. Prerażeni i pijani ludzie posłusznie wykonali rozkaz. Sami oprawcy natomiast wciągnęli martwe ciała do sana. Do pomocy zmusili też Henryka Witka. Autokary ruszyły w stronę Zrębina. Zatrzymały się dwieście metrów przed pierwszymi zabudowaniami.

- Ciała Stanisława i Mieczysława sprawcy położyli w rowie. Józef Adaś najechał sanem na te ciała, pozorując wypadek drogowy. Tego sana tam zostawili - mówi prokurator Jacek Świercz. - Zwłoki Krystyny obnażyli i położyli za autobusem, dla upozorowania gwałtu.

Abcy świadkom zamknąć usta, Sojda naprędce zorganizował w autosanie przysięgę. Najpierw kazał wszystkim uklęknąć i przyrzekać, że nikomu nie powiedzą o tym, co widzieli. Potem każdemu dawał krzyżyk do całowania, potem nakłuwał palec agrafką, aby każdy świadek zostawił ślad własną krwią na kartce papieru. - Dzisiaj to brzmi jak scenariusz filmu, ale wówczas taka była ludzka mentalność, że dali się zastraszyć. Sam nie potrafię tego zrozumieć - mówi były milicjant.

Dopełnieniem tych groteskowych wręcz obrzędów było przekupywanie. Każdemu ze świadków zbrodni Sojda wręczył plik banknotów.

KAŻDY SZUKA ALIBI

Abcy świadkowie bestialskiego mordu mieli alibi, autosan zawiózł ich z powrotem do Połańca. Każdy miał wejść do kościoła tak, aby inni ludzie go widzieli. Henryka Witka i jeszcze jednego świadka fiatem odwieziono pod kościół w sąsiedniej Beszowej, aby tam szukali sobie alibi. Jakby co - w Połańcu nawet tego wieczora nawet nie byli. - Po zakończeniu pasterki, ludzie wsiadli do autosana i wymieszali się świadkowie zbrodni z tymi, którzy byli na mszy w kościele - wyjaśnia prokurator.

W tym czasie pod kościołem rabanu narobił kierowca sana twierdząc, że ktoś ukradł mu autobus. Nie zgłosił tego jednak na milicję. Wsiadł do drugiego autobusu. Potem ustalono, że był jednym ze świadków zbrodni i doskonale wiedział, iż za kierownicą jego autobusu siedział Adaś.

Gdy w czasie drogi powrotnej z pasterki autosan kierowany przez Macieja Wysockiego zatrzymał się przy sanie stojącym w rowie, zaciekawieni ludzie wybiegli na zewnątrz. Ktoś dostrzegł nogi wystające spod samochodu. Wezwano milicję...

MILICJA KAZAŁA MÓWIĆ

- Przepraszam pana, Henryka Witka szukam. Gdzie można go znaleźć? - pytam mężczyznę napotkanego obok przystanku autobusowego w Zrębiniu. Wygląd jegomościa sugeruje, że jest on lekko "zawiany" albo na kacu. Zniszczona twarz zdradza, że za kołnierz nie wylewa.

- Henryk Witek? To ja - oświadczam, ku mojemu zaskoczeniu. - A o co chodzi? Wyjaśniam, że o sprawę "Kalitowych dzieci". On był oskarżony o współudział i fałszywe zeznania. W kryminalu przesiedział pięć i pół roku. Na początku milicjantom i prokuratorowi opowiedział o tym, co działo się w autobusie, przed sądem pamięć go już zawodziła i zupełnie zmienił zdanie. Teraz twierdzi, że siedział niewinnie.

- To był wypadek, a nie zabójstwo - mówi Witek, ale mało przekonująco. - Panie, było minęło. Milicjanci bili świadków, kazali mówić, tak jak oni chcieli. No to mówiłem bzdury. A jak w sądzie człowiek prawdę powiedział, to zamknęli do aresztu, że niby fałszywie się świadczy. Siedziałem niewinnie.

NIE WIDZIAŁEM, NIE WIEM

Podobnie twierdzi Maciej Wysocki, który w wigilijną noc siedział za kierownicą autosana. Przekonuje, że zbrodni nie widział choć przynajmniej, że nie wie, czy jej nie było. - Po prostu nie widziałem. Gdy dojechałem autobusem na miejsce, w rowie stał "san". Dopiero potem ktoś zobaczył nogi wystające spod auta - wspomina. - Śledczy bili, zmuszali świadków do potwierdzenia zeznań takich, jakie oni sobie wymyślili. Były oficer MO wspomina, że gdy Wysocki został przesłuchany w prokuraturze, nie wrócił od razu do domu. Wcześniej poszedł do knajpy, pił alkohol.

- Do domu wrócił pod wieczór, trochę poobdzierany. Nie wiem, pewnie się przewrócił - mówi Janusz Ragan. - Następnego dnia zrobił u lekarza obdukcję, że niby został pobity. Złożył skargę. Zostało wszczęte postępowanie i ustalono, że to nie są ślady pobicia, a lekarz sfalszował zaświadczenie.

Wysocki jednak trzyma się swojej wersji. W zakładzie karnym za zatajanie zbrodni i fałszywe zeznania spędził pięć lat.

CO WIDZIAŁ STASIU?

Kilka dni po zabójstwie "Kalitowych dzieci", 14-letni wtedy Stasiu Strzępek przechodząc obok domów Sojdy i Adasia, wykrzyknął: "Zabójcy. Zabiliście mojego kolegę Miecicia". - To był pierwszy trop mówiący o tym, że to nie był wypadek drogowy. Zanim jednak przesłuchaliśmy tego chłopca trzeba było ustalić, co to za chłopak i czy jest wiarygodny - wspomina nadkomisarz Ragan. - Później okazało się, że gdy Stasiu Strzępek siedział razem z dwoma kolegami i minęły ich owe dwa autobusy. A potem, gdy doszedł do miejsca znalezienia ciał, widział Adasia kręcącego się przy stojącym w rowie sanie.

Z pasterki chłopak wrócił przerażony. Matka wspominała w sądzie, że płakał i wyraźnie gnębiło go coś, co widział. Dopiero kilka tygodni później podczas formalnego przesłuchania wyjawiał, że widział Adasia na miejscu zdarzenia.

PRZED MATKĄ BOSKĄ

Skończyły się święta Bożego Narodzenia, przyszedł Nowy Rok 1977. Przez blisko pięć miesięcy milicja prowadziła śledztwo pod kątem wypadku drogowego. Sprawą zajęła się powołana grupa z komendy wojewódzkiej w Tarnobrzegu. Dzięki zeznaniom Stasia Strzępka milicja wiedziała, że rzekomo "kradzionym sanem kierował Adaś.

- Został zatrzymany w połowie lutego pod zarzutem spowodowania wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym - mówi emerytowany policjant. - Wciąż jednak nie dawały mi spokoju obrażenia stwierdzone na ciałach ofiar. Byłem prawie przekonany, że to nie był wypadek.

Adaś siedział w areszcie, trwały śledztwo, pojawiały się coraz to nowe fakty. Rodzinie Sojów zaczął się palić grunt pod nogami. Któregoś wieczora w sąsiadującej ze Zrębinem Wolicy zorganizowano potajemnie spotkanie świadków zbrodni. Przy ołtarzyku z Matką Boską Częstochowską, zapalonych świecach i krucyfiksie, ludzie ponownie złożyli przysięgę. Mieli milczeć.

- Oprócz tego członkowie rodziny Sojów zastraszała świadków. Wręczali im pieniądze i medaliki przywiezione z Częstochowy - mówi mecenas Rajmund Aschenbrenner. - Jeden z takich medalików dostała ta cioteczna kuzynka Kalitów, która wywołała Krysię z kościoła.

A JEDNAK ZABÓJSTWO

Wkrótce okazało się, że biegły dokonujący sekcji zwłok nie wykonał podstawowych badań. Nie miał zresztą uprawnień. Był przekonany, że to ofiary wypadku drogowego. A może chciał, aby tak było? W każdym razie po kilku miesiącach, na wniosek prokuratora zarządono ekshumację ciała i dokonanie ponownej sekcji. Jej wyniki nie pozostawiały złudzeń - to były ofiary potwornej zbrodni.

Przeglądałem przyniesiony z sądowego archiwum trzeci tom akt sprawy. Są w nim zdjęcia i wyniki drugiej sekcji zwłok. Dziura w czaszce jednej z zamordowanych osób idealnie wręcz pasuje kształtem do korby - klucza do kół. To było narzędzie zbrodni. - Trzy miesiące po Adasiu aresztowany został Sojda, pod zarzutem mataczenia w śledztwie i naklaniania świadków do fałszywych zeznań - kontynuuje Ragan. - Za kolejne dwa lub trzy miesiące w areszcie znaleźli się Kulpiński i Socha.

Część świadków przestała się bać, na przesłuchaniach wychodziły fakty, która składały się w logiczną całość. Na tej podstawie odtworzono przebieg tragicznych zdarzeń. Prokuratorzy zaczęli pisać akt oskarżenia.

JEDYNY, KTÓRY MÓWIŁ

Warto w tym miejscu wspomnieć, że jedynym świadkiem, który od samego początku zeznał, iż Sojda, jego szwagier i zięciowie z zimną krwią zamordowali rodzinę Kalitów, był Leszek Brzdękiewicz. Ten świadek nie dożył jednak procesu. W okresie Wielkanocy 1978 roku nagle zaginął. Jego ciało znaleziono w przepływającej przez Połaniec rzecze Czarnej. Leżał twarzą do dołu w kilkunastucentymetrowej głębokości wodzie.

- Było przypuszczenie, że ktoś mu "pomógł" umrzeć - mówi Janusz Ragan, były milicjant. - Miałem nawet pewne ustalenia operacyjne wskazujące, że w sprawę mogą być zamieszani dalsi krewni Sojdy. Niestety, nie udało się tego przełożyć na materiał dowodowy. Została wersja przypadkowego utonięcia.

Pozostałych kilkudziesięciu świadków co rusz to zmieniali swoje zeznania. Ale największy wysyp "fałszywek", miał dopiero nastąpić w sądzie. Według śledczego Janusza Ragana, to był efekt błędu taktycznego zastosowanego przez kierownictwo milicji.

- Po zakończeniu śledztwa, a przed rozpoczęciem procesu, ci świadkowie zostali pozostawieni sami sobie - mówi emerytowany policjant. - Skończyły się w Zrębinie wizyty milicji, skończyły się wezwania do prokuratury. Ten czas wykorzystwała rodzina oskarżonych która rozpowiadała po wsi, że sprawa jest załatwiona i lada dzień "chłopy wyjdą z aresztu". Ludzie postanowili nie obciążać w sądzie Sojdy, z obawy przed zemstą.

ZMOWA MILCZENIA

W listopadzie 1978 roku przed Sądem Wojewódzkim w Tarnobrzegu (z siedzibą w Sandomierzu), ruszył proces. Sala rozpraw zapelniała się niemal dzień w dzień, co przy dzisiejszych przepisach prawnych, jest praktycznie niemożliwe. Ba, niektóre posiedzenia odbywały się nawet w wolne (kiedyś były też robocze) soboty.

- Część zastraszonych świadków całkowicie zmieniła zeznania złożone w śledztwie. Oskarżeni nie przyznawali się do winy. Odmawiali składania wyjaśnień. Nie oświadczały się - mówi mecenas Rajmund Aschenbrenner, pełnomocnik rodziny zamordowanych. Pięciosobowy skład orzekający z przewodniczącym sędzią Markiem Maciągiem, nie miał jednak zamiaru biernie patrzeć na jawne kłamstwa. Na pewien czas wyłączono nawet jawność posiedzeń, aby rodziny oskarżonych nie słyszały, co zeznają świadkowie.

To także nie pomagało, dlatego sąd zaczął nakładać kary na świadków. Najpierw pieniądze, a gdy i te nie skutkowały - zaczęto stosować areszty.

MÓWIĆ, CZY SIEDZIEĆ?

- Niektórzy świadkowie zaraz po wyjściu z sali rozpraw zakuwani byli w kajdanki i trafiali do aresztu. Dla niektórych jednak strach przed Sojdą był większy, niż groźba kilkuletniej odsiadki - mówi sędzia Edward Loryś, prezes Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu.

To właśnie sędzia Loryś przed laty, jako sędzia Sądu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu, rozpoznawał sprawy świadków "sprawy połanieckiej" oskarżonych o fałszywe zeznania i zatajanie zbrodni. - Z tego, co pamiętam, zapadały wtedy kary nawet siedmiu, ośmiu lat pozbawienia wolności - wspomina prezes tarnobrzezkiej "okręgówki".

W sumie za złożenie fałszywych zeznań przed sądem, ukaranych zostało 18 świadków. Większość z nich spędziła za kratkami kilka lat, jak choćby wspomniany wcześniej Maciej Wysocki czy Henryk Witek. Ale byli też tacy, którzy po odsiedzeniu kilku dni przychodzili po rozum do głowy i składali wniosek o ponowne przesłuchanie. Powiedzieli prawdę i wrócili do domów. Zmowa milczenia została przerwana.

CZTERY RAZY ŚMIERĆ

Po trwającym dokładnie rok procesie, 10 listopada 1979 roku Sąd Wojewódzki w Tarnobrzegu z siedzibą w Sandomierzu wydał wyrok: 51-letni Jan Sojda - kara śmierci, 37-letni Józef Adaś - kara śmierci, 30-letni Jerzy Socha - kara śmierci, 31-letni Stanisław Kulpiński - kara śmierci. Henryk Witek skazany został na pięć lat więzienia.

Wyrok nie był jednak prawomocny, a obrońcy oskarżonych nie mieli zamiaru pozwolić na wysłanie ich klientów na szubienicę. Jak się okazało, ich starania częściowo przyniosły komitetowi dla dwóch oskarżonych skutki...

szubienicę. Jak się wniosek okazał, ich starania częściowo przyniosły korzyści dla dwóch oskarżonych skłerek.

Warto nadmienić, że obrońcami Sojdy, Adasia, Sochy i Kulpińskiego byli już wówczas bardzo znani adwokaci, między innymi Zbigniew Dyka (późniejszy minister sprawiedliwości), czy nieżyjący dziś znany obrońca w procesach politycznych, mecenas Władysław Siła - Nowicki.

Niedawno na tym ostatnim cieniem położyły się podejrzenia rzucone przez niektórych Zaporczyków (członków oddziału partyzanckiego pochodzącego z Tarnobrzega Hieronima Dekutowskiego). Według nich to właśnie Siła - Nowicki miał wydać "ubekom" Dekutowskiego, pseudonim Zapora.

SKORO NIEWINNI, TO...

Gdy obrońcy skazanych na karę śmierci mieli w rękach pisemne uzasadnienie wyroku, liczące bagatela 646 stron maszynopisu, złożyli rewizję do Izby Karnej Sądu Najwyższego. To była wówczas druga instancja, rolę której spełniają obecnie Sądy Apelacyjne.

Adwokaci w stustronicowej apelacji wytknęli prokuratorom, milicjantom i wreszcie sędziom szereg błędów. Główne zarzuty przez nich wysuwane to wymuszanie od świadków zeznań siłą i pod groźbą aresztowania, niedopuszczanie przed oblicze sądu świadków mogących wskazać nowe okoliczności, prowadzenie wizji lokalnej tak długo, że aż zasłabł jeden z obrońców. - Skoro adwokaci twierdzili, że oskarżeni byli niewinni, to kto zabił? No kto? - pyta retorycznie Zdzisława Kalita, matka i teściowa pomordowanych ludzi. - Gdyby naprawdę byli bez winy, to nie musieliby pieniędzmi zamykać ust ludziom.

Na niekorzyść Sojdy przemawia też między innymi przechwycony gryps, który pisał do żony. "(...) Niech w sądzie zmienią zeznania i podtrzyma to, że byłem podczas pasterki w domu i to koniecznie (...)".

PRZEKAZANI KATU

5 lutego 1982 roku w Sądzie Najwyższym zapadł wyrok. Wobec Jana Sojdy i Józefa Adasia utrzymane zostały kary śmierci, skazanym Jerzemu Sosze i Stanisławowi Kulpińskiemu sąd zamienił "kaesy" (tak w nomenklaturze sądowej określane jest kara śmierci) na odpowiednio 25 i 15 lat pozbawienia wolności. Wyrok dla Henryka Witka został utrzymany.

Z prawa łaski nie skorzystała Rada Państwa. 23 listopada tego samego roku, w Areszcie Śledczym przy ulicy Montelupich w Krakowie, dwaj skazańcy zostali przekazani katu. Wyrok wykonano poprzez powieszenie, w obecności lekarza, naczelnika więzienia i prokuratora Franciszka Belczowskiego. Podobno przed egzekucją miało też miejsce coś dziwnego, ale nikt otwarcie o tym mówić dziś nie chce. - Powiem tylko tyle, że to, co się tam wydarzyło, bezspornie świadczyło o tym, że obaj skazani byli winni - mówi anonimowo jeden z naszych rozmówców.

Wątpliwości co do winy oskarżonych wciąż ma ich obrońca, mecenas Zbigniew Dyka:

- Często wracam myślami do tej sprawy, bo choć robiłem wszystko, nie udało mi się ocalić dwóch głów. I żałuję, że sądowi nie udało się wyjaśnić wielu wątpliwości - mówi mecenas Dyka z Krakowa. - Ten proces, co by o nie mówić, nie był uczciwy, bo pozbawiono świadków ich świętej prawa do swobodnego składania zeznań.

W 1992 roku Dyka, już jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny wystąpił do Sądu Najwyższego o rewizję nadzwyczajną wyroku w "sprawie połanieckiej". W sprawę rodziny skazanych angażowały też Episkopat Polski. To też nie pomogło. W lutym 1993 roku Sąd Najwyższy odrzucił wniosek o rewizję, jako "oczywiście bezzasadny". Kilka miesięcy później o ministrze zrobiło się głośno, gdy spóźnił się na głosowanie w sprawie wotum nieufności dla premier Hanny Suchockiej. Jej rząd przepadł większością jednego głosu.

STRACENI ZA NIEWINNOŚĆ?

Wchodząc na podwórze rodziny Sojdzów, czuję się jakoś dziwnie. Nie wiem czego się spodziewać. Przy budzie ujada pies. Z dużego, ładnie tynkowanego domu wychodzi około 60-letni mężczyzna. To Stanisław Kulpiński. - Nie chcę o tym rozmawiać. Dziennikarze wysłuchają, przytakną, a potem napiszą te bzdury, które są w aktach. Ja za niewinność siedziałem w więzieniu jedenaście i pół roku - mówi zięć "króla" Zrębina. - A szwagier Socha siedział trzy lata dłużej. Teraz w Krakowie mieszka.

Nawet się nie dziwię, że próbuje mnie odprawić z kwitkiem. Dotychczas nie rozmawiał z żadnym dziennikarzem. Nagle jednak otwierają się drzwi wejściowe do domu i wygląda przez nie kobieta. Gdy dowiaduje się, o co chodzi, ku mojemu zaskoczeniu zaprasza do środka. Tam jestem jeszcze bardziej zdziwiony. Przy stole w kuchni siedzi żona Sojdy, żona Adasia, Kulpińska, Kulpińskich córka z dzieckiem...

- Mój Boże, chłopcy zostali straconi za niewinność. Mojego powiesili za to, że w wigilię spał ze mną pod pierzyną - mówi prawie płacząc Sojdowa.

DZIADZIUSZ BYŁ W DOMU

Następne dwadzieścia minut to przepłatające się monologi. Najwięcej głosu zabiera Anna Kulpińska, która w czasie wigilii 1976 roku miała niespełna rok. Przebieg zdarzeń zna z opowiadań rodziny. A może powiedzieli jej to, w co sami chcieliby wierzyć? - Dziadziusz i tatuś tego nie zrobili. Dziadziusz był w domu, nie był w żadnym Połańcu, mną się opiekował. A tatuś był z mamusią w kościele - mówi wnuczka Sojdy.

Podobnie mówią pozostałe kobiety. Mówią o dramacie ich rodzin, o dzieciach wychowywanych bez ojców, o nieprzespanych nocach, niesprawiedliwości sądu, milicjantach i prokuratorach biciem zmuszających świadków do zeznań. - Napisz pan, panie drogi, że niewinnych ludzi skazali na śmierć - mówi Adasiowa. - Czy gdyby to wszystko była prawda, to mieszkalibyśmy w Zrębinie? Z ludźmi się odzywamy, bo wiedzą, że nasze chłopcy niewinne były. Niech pan ich zapyta.

Podają nazwiska, adresy. Na bieżąco weryfikuję te dane. To świadkowie, którzy trafili do aresztu za fałszywe zeznania w sądzie. - Oni właśnie w sądzie prawdę mówili, a wcześniej zeznawali tak, jak im kazali śledczy - mówi Kulpińska.

Słucham, siedząc przy stole naprzeciw Kulpińskiego. Patrę w oczy człowiekowi, który w ocenie wielu osób nie powinien już żyć. Po głowie kołocze się myśl: a może jest niewinny? Bo czy można tak dobrze kłamać patrząc prosto w oczy?

CZAS SIĘ ZATRZYMAŁ

"Sprawa połaniecka" wciąż kryje sporo tajemnic, odpowiedzi na większość z nich już nie uda się znaleźć. Dlaczego nowy i nie zniszczony autobus san przeznaczono na kasację już dwa tygodnie po "wypadku"? Dlaczego pierwszą sekcję zwłok wykonał lekarz bez uprawnień? Dlaczego milicja dopuściła się kilku innych zaniedbań? Czy zbadano wszelkie wątki, jakie

pojawiły się przy okazji sprawy grownej:

Ciekawi mnie, jak po trzydziestu latach uczestnicy procesu oceniają wyrok. Czy cztery kary śmierci były słuszne? Zdzisława Kalita: - A jakaż może być inna sprawiedliwa kara, gdy ktoś odbiera życie innemu człowiekowi?

Mecenas Rajmund Aschenbrenner: - Sędzia Marek Maciąg był bardzo dobrym prawnikiem. Nie mam żadnych wątpliwości, że wyrok był sprawiedliwy. Nadkomisarz Janusz Ragan: - Kara była sprawiedliwa. Moim zdaniem powinny zostać wykonane wszystkie cztery "kaesy"...

Wyjeżdżając ze Zrębina nie mogę się oprzeć wrażeniu, że trzydzieści lat temu zatrzymał się tutaj czas. Wsiadając do samochodu czuję na plecach wzrok ludzi. Jakby wciąż bali się, że za chwilę ujrzą "króla" Zrębina...

Zbrodnia wciąż fascynuje

"Sprawa polaniecka" od samego początku budziła ogromne zainteresowanie. Na jej podstawie książki napisali między innymi Hanna Krall, Roman Bratny ("Wśród nocnej ciszy", Wiesław Łuka ("Nie oświadczam się"). Postała też sztuka teatralna i film "Zmowa", kilkanaście prac magisterskich, dziesiątki publikacji prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych. Wciąż sprawa ta jest analizowana przez naukowców i adeptów zawodów prawniczych.

Sprawa w liczbach

W śledztwie przesłuchano 232 świadków, jednego z nich aż czternaście razy. Trzydziestu ośmiu świadków odwołało pierwotne obciążające zeznania, osiemnastu z nich zostało aresztowanych. W czasie procesu przez sądem przesłuchano ponad 220 osób, najstarszy świadek miał ponad sto lat.

Rzeźnik bez litości

W pewnym momencie Jan Sojda, próbując ratować własną skórę, napisał do żony gryps. Karteczka została przechwycona. Niektórzy zarzucają, że gryps został spreparowany przez milicjantów: "(...) nie lituj się nad szwagrem Adasiem, jak rzeźnik nie lituje się nad świnia, gdy ją przerabia na kiełbasy".

Od autora

Serdecznie dziękuję wszystkim osobom, które pomogły mi podczas zbierania materiałów do niniejszej publikacji, a które nie zostały w niej wymienione.



Forum

~noname~, wczoraj, 20:32

Należy się bać dobrych ludzi z krzyżykiem na piersi!

ja, wczoraj, 14:03

a wszystko przy udziale krzyżyków, ołtarzyków, medalioników z częstochowy - polska wieś katolicka.

wojownik, 3 luty, 15:50

lud wiejski ciemny i nikczemny, zabili i szkoda że tych dwu kaesów nie dali - spokojniej w Polsce by było..

[Wszystkie komentarze \[10\] »](#)

[Dodaj komentarz »](#)

Białobrzegi | Busko Zdrój | Grójec | Jędrzejów | Nisko | Kazimierza Wielka | Kozienice | Mielec | Stalowa Wola | Kielce | Lipsko | Tarnobrzeg | Końskie | Przysucha |
Region | Opatów | Radom | Ostrowiec | Szydłowiec | Pińczów | Zwoleń | Region | Sandomierz | Skarżysko-Kamienna | Starachowice | Staszów | Włoszczowa |
Region | Piłka nożna | Korona Kielce | KSZO Ostrowiec | Vive Targi Kielce | Jadar Radom | Piłka nożna | Piłka nożna | Piłka ręczna | Koszykówka | Siatkówka |
Inne dyscypliny | Wygraj bilet | Wygraj bilet | Wygraj bilet | Dom | Kobieta | Auto | Praca | Zdrowie | Porady | Biznes | Kuchnia | Życie gwiazd | Forum | Blogi |
Regiopedia | Linki | Czat | Sondy | Wideo | Zdjęcia | Mapa | RSS |